

Książka, przecinek i kropka...

Książka, przecinek i kropka...



tekst:
Natalia Usenko
ilustracje:
Aleksandra
Korbolewska



empik

Egzemplarz bezpłatny
Nie do sprzedaży

BIBLIOTEKA



Książka, przecinek i kropka...

Książka jest elementem kampanii edukacyjnej **empiku** – Przecinek i Kropka, której celem jest rozwijanie u dzieci pasji do książek.

www.przecinekikropka.pl

Patronat Honorowy:



©text Egmont Polska Sp.z o.o.
Warszawa 2008
Korekta: zespół
©ilustrations: **empik** Sp. z o. o.

Wydanie 3., Warszawa 2010
Wydawnictwo Egmont Polska Sp.z o.o.
Na zlecenie **empik** Sp.z o.o.
ul. Dzielna 60, 01-029 Warszawa
tel. (22) 838 41 00

ISBN 978-82-323-7395-6

Druk: Drukarnia Edica S.A.

tekst:
Natalia Usenko
ilustracje:
**Aleksandra
Korbolewska**





To nie było udane lato.

Dzieciaki stały na progu biblioteki i ponuro wpatrywały się w regały pełne książek.

– To twoja wina! – warknął Bartek. – Gdybyś znów nie włączyła telewizora na cały regulator, ciocia by się tak nie wściekła!

– Gdybyś ty nie siedział przez tydzień przy komputerze i nie grał w te głupie strzelanki... – zaczęła Karolina i nadęła się jak indor. – Ciocia jest jakaś dziwna! Co za głupi pomysł, żeby wysłać nas do biblioteki? Co my tu mamy robić? Tu nic nie ma, nawet bibliotekarka gdzieś wyszła.

Bartek pociągnął nosem i skrzywił się.

– Same książki. Tona książek. Albo i dziesięć ton! I wszystkie są takie same. Co za nudy...

– Oooo, wypraszam sobie! – rozległ się między regałami Głos.

To był bardzo stary Głos, trochę skrzypiący i lekko zakurzony. Zdawało się, że jego właścicielka jest okropnie obrażona i nie zamierza dać się przeprosić, nawet gdyby ktoś bardzo długo próbował...

– TYLKO książki, coś takiego?! I wszystkie TAKIE SAME, tak?!

Karolina ze złością szturchnęła Bartka.



Uśmiechnęła się miłutko, tak jak to lubili dorośli, i powiedziała najgrzeczniej, jak potrafiła:
– Przepraszam bardzo... Nie wiedzieliśmy, że tutaj ktoś jest.
– Nie wiedzieliśmy, nie wiedzieliśmy... – burczał obrażony Głos. – Jak w bibliotece może nikogo nie być?! A nawet gdyby nie było, książki należy traktować z szacunkiem. Z szacunkiem, powtarzam, przecinek i kropka!
Głos brzmiał coraz bliżej i bliżej. Bartek schował się trochę za Karolinę, na wypadek gdyby staruszka nie lubiła rudych chłopaków w podartych bojówkach.

Ale zza regału nikt się nie wynurzył.
– No, co tak stoicie jak dwa słupy soli? Przedstawcie się szybko!
– Ale... – wyjąkała speszona Karolina. – Eee... gdzie pani jest?
Bartek zrobił głupią minę.
– Na podłodze, rzecz jasna! – prychnął Głos z irytacją. – Gdzie mam być, na suficie?
Dzieci spojrzwały w dół. Bartek z wrażenia otworzył usta jak głodny hipopotam, Karolina pisnęła i złapała go za ramię.
– O mamo... – jęknęła.
– Twoją mamą na pewno nie jestem! – oświadczyła chłodno istota stojąca na podłodze. – Przedstawcie się, proszę.
– No, to... ja jestem Bartek – powiedział Bartek, pierwszy odzyskując głos.
– A to moja siostra, Karolina.
– Miło mi, Mysz jestem. Biblioteczna. Nie stójcie tak, rozgośćcie się i zamknijcie drzwi wejściowe – strasznie tu wieje, a w moim wieku zdrowie już nie to.
Karolina już miała powiedzieć, że jest lato i chyba nie wieje aż tak mocno, ale zerknęła na otuloną zielonym, kraciastym szalem siwą Mysz z dziwacznym medalionem na szyi i zmieniła zdanie. Staruszka wyglądała, jakby miała milion lat. A może nawet więcej. Dziewczynka uznała, że lepiej o to nie pytać...
– Proszę za mną! – mruknęła Mysz i wymachując laską, chwacko pomaszerowała w głąb biblioteki.





Bartek był już kiedyś w bibliotece. Szkolnej. Czasem nawet wypożyczał tam lektury, ale ta biblioteka była zupełnie inna. Była wielka. I stara. Regały wznosiły się aż pod sufit jak wieże, książki piętrzyły się na nich bez końca, niektóre były nowe i kolorowe, inne całkiem stare i w grubych skórzanych okładkach, jak dinozaury. Gdzieś stały drewniane schodki na kółkach, stoły z zielonymi lampami i duże fotele.

Karolina westchnęła.

– I pani to wszystko przeczytała? – spytała z szacunkiem.

– TO wszystko? – parsknęła Mysz. – Oczywiście, moje dziecko.

Przeczytałam więcej książek, niż mogłabyś sobie wyobrazić! Powiedziałabym nawet, że zjadłam na nich zęby. Zresztą na niektórych książkach trudno nie połamać sobie zębów. Mam na myśli książki na kamiennych i glinianych tabliczkach.

Bartek skrzywił się.

– Bzdura! – powiedział. – Nie ma takich! Każdy wie, że książki robi się z papieru.

Mysz przystanęła. Zjeżyła wąsiki i spojrzała na Bartka tak groźnie, że chłopak cofnął się o parę kroków i zatrzymał tuż pod regałem.

– Ach tak?! – syknęła. – Pan Mądraliński nigdy nie widział porządnej biblioteki, nie był w muzeum i nie przeczytał pewnie żadnej książki prócz lektur w szkole... Ale chce mnie uczyć, jak wyglądają książki, tak? Odpowiadaj, młodzieńcze! Czy tak?

– Eee... nie... – wyjąkał spłoszony Bartek.



Mysz Biblioteczna nie była wielka, ale wyglądała na wściekłą. Poza tym kto wie, czego właściwie można spodziewać się po Myszy w okularach i szaliku w zieloną kratkę?

– Więc zapamiętaj sobie, że książki istnieją od tysięcy lat! Przecinek i kropka! Nawet niemyci jaskiniowcy malowali na ścianach jaskini różne historie! A potem... kuto je na kamiennych tablicach, rzeźbiono na glinie, malowano tuszem na papirusowych zwojach, pergaminie, wiązano supełkami na sznurkach i w ogóle...

Mysz odchrząknęła głośno, przyłożyła łapkę do piersi i zaśpiewała nieco ochrypłym głosem:

Kiedyś świat był całkiem młody i dziki.
Ludzie razem przy ogniu siedzieli.
Mieli dziwne fryzury, ubierali się w skóry,
ale pisać, niestety, nie umieli...
A ponieważ lubili opowieści
i uczyli dzieci różnych ważnych rzeczy,
ciągle coś opowiadali, by to wszyscy pamiętali!
Choć zapisać było prościej, nikt nie przeczy...
Więc ktoś usiadł w cieniu pod drzewem
i wymyślił nareszcie sposób,
by te różne mądrości i bajki
móc przekazać mnóstwu innych osób.
Nawet takim, co nas wcale nie znają!
Jedni piszą, a inni czytają...
I powstały różne dziwne, małe znaczki.
W nich zakłęte całe słowa i sylaby,
by przekazać w wiadomości,
dokąd cesarz jeździł w gości
i że ujrzał na swej drodze cztery żaby...

Karolina zaśmiała się i natychmiast przycisnęła rękę do ust.
– Ojeju, przepraszam! – powiedziała. – Nie chciałam przerywać, tylko te żaby były takie dziwne.
– Cóż... – odparła speszona Mysz. – Z tymi żabami chyba rzeczywiście trochę przesadziłam. Ale to prawda, że ludzie wypisywali w książkach różne rzeczy. O tym, że ktoś kupił sobie stado krów, zboże i dużo oliwy. I że pewien król miał stu czterdziestu ośmiu synów, a córek tyle, że ich nawet nie liczył. Albo że jeśli ktoś ukradnie sąsiadowi gliniany

garnek, to go złapią i odetną mu... ten, no... przepraszam, to akurat nie była książka dla dzieci... I co ja mam z wami zrobić? Przecież wy nic nie wiecie!

– Może nam pani coś opowiedzieć – zaproponowała Karolina. – No nie, Bartek? Bartek wzruszył ramionami.

– Spoko – powiedział. – W końcu i tak nie mamy co robić. Możemy posłuchać. Mysz uśmiechnęła się pod nosem.

– Proszę, proszę – mruknęła. – Mogą posłuchać. Jak miło z ich strony. Aaa, co mi tam!

Włożyła łapkę do pyszczka i gwizdnęła tak przeraźliwie, że zadrżały regały. I w tej samej chwili...

– O rany... – jęknął Bartek. – To jest was tu więcej?!

– A co myślałeś, złociutki? Że będę sama skakać po półkach? – zachichotała Mysz Biblioteczna. – Za stara jestem na takie numery. Przedstawiam wam moją brygadę!

Wokół dzieci zebrała się cała gromada młodych myszek. Niektóre były uzbrojone w szmatki i miotełki do kurzu, a jedna trzymała pod pachą wielkie pióro. Z sufitu na nitce zjechał spory pajak.

– O, nie! – pisnęła Karolina. – Niech ktoś go czymś zmiecie!

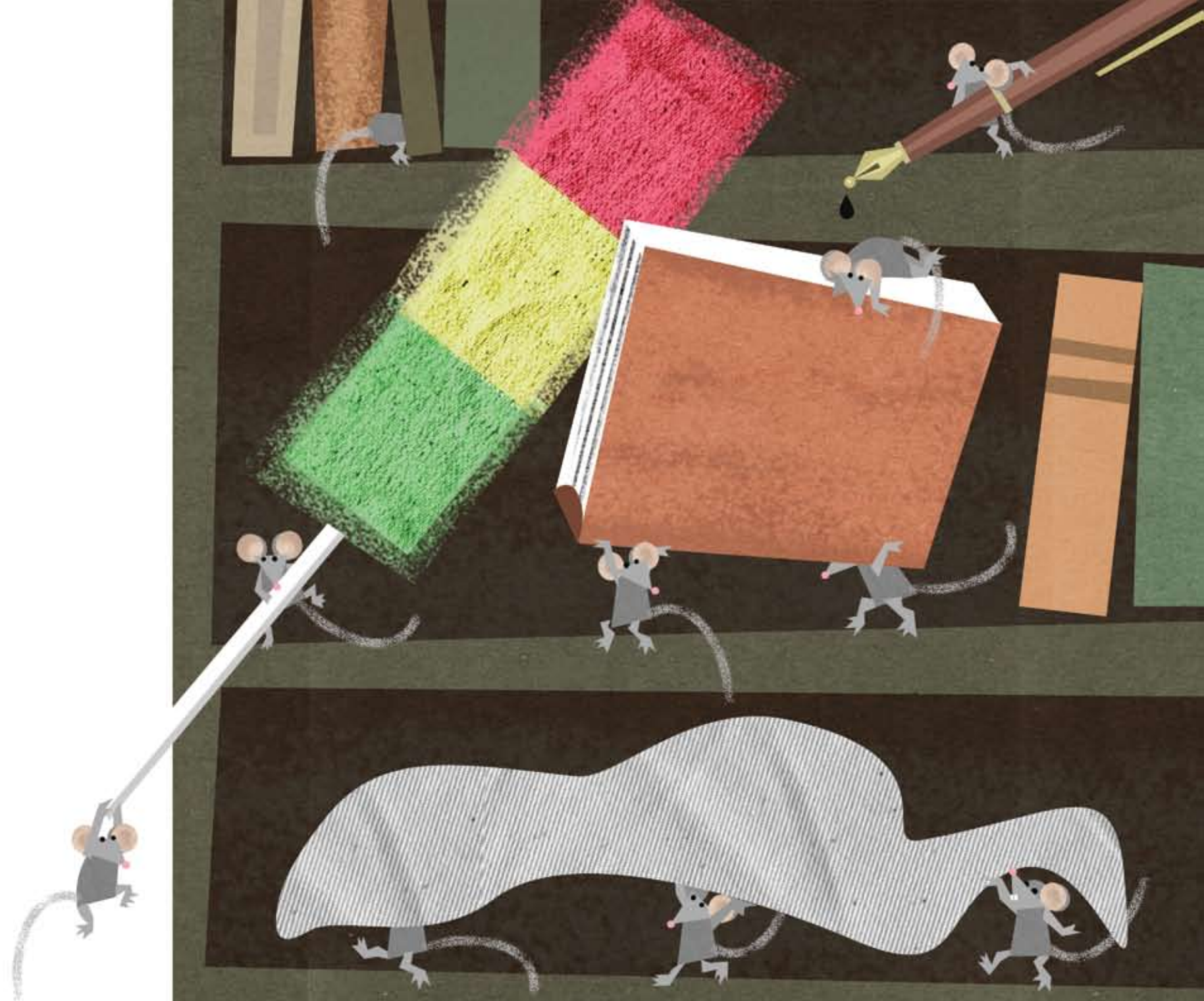
– Sama się zmieć! – oburzył się pajak. – Jestem tu najstarszym pracownikiem! No, prawie najstarszym. Beniamin Sznureczek się nazywam. Mów mi Benio, to mnie odmładza.

– No, wystarczy już tych grzeczności – oświadczyła Mysz Biblioteczna i szeptem wydała myszkom rozkazy.

– Zaraz pokażę wam kilka ciekawych książek, a na razie mam dla was zadanie. Na początek coś łatwego. Pan Bartek zdaje się nigdy nie słyszał o papirusie? Połącz te kropki w kolejności, a dowiesz się, gdzie go wynaleziono.

Bartek niechętnie wziął do ręki pióro, które podała mu jedna z myszek.

– Zaraz, chwilunia... – wymruczał, w miarę gdy z obrazka zaczęły wyłaniać się kolejne kształty.



– To piramidy – szepnęła Karolina. – A ten leżący zwierzak czy zwierzoczwłowiek to jest...

– ...Sfinks! – stwierdził Bartek. – A tutaj stoi facet z kozią bródką w spódniczce i ma wymalowane oczy. I trzyma w rękach jakiś list. Już wiem, to jest Egipt!

– Bravo! – zaśmiała się Mysz. – Wtedy wszyscy się tak malowali. A ten list jest zwojem papirusu. Pisano na nim wszystko, co się da – spisywano prawa, historie faraonów i ich czynów, różne mądrości o astronomii i matematyce, a nawet wiersze miłosne!

– Wiersze miłosne?! – skrzywił się Bartek. – A kto w ogóle by chciał czytać takie głupoty?

– Byli tacy. Najlepiej czytać i pisać potrafili w Egipcie kapłani. A pisali to wszystko obrazkami, które nazywały się hieroglify. Egipcjanie założyli też w mieście Aleksandria pierwszą i największą na świecie bibliotekę.

– Wiem, wiem... – przerwał jej chłopak. – Kiedyś widziałem o tym taką książkę... I ugryzł się w język. Karolina zachichotała.

– Aha! – zaśmiał się Benio. – Więc jednak czytałeś coś oprócz lektur?

– No, bo ta książka akurat nie była taka nudna jak pozostałe... – powiedział Bartek i zaczerwienił się jak burak.

Mysz kiwnęła głową.

– Skoro tak, to na pewno potrafisz rozwiązać tę krzyżówkę. Pierwsze: jak się nazywa obrazek, którym można było zapisać całe słowo? Drugie: jak nazywamy wielką i ważną książkę? Trzecie: co to za roślina, z której



Egipcjanie robili zwoje do pisania? Czwarte: kto w Egipcie potrafił najlepiej pisać? Piąte: jak się nazywa miejsce, w którym zgromadzono książki, by ludzie mogli je czytać? A odpowiedź to nazwa państwa, którą z pewnością dobrze znacie.

Karolina podała bratu pióro.

– Pokaż jej, Bartuś! – szepnęła, sadwiąc się obok niego na poręczu fotela.

– To chyba nie jest trudne?

– Nie dla mnie! – zapewnił ją Bartek.

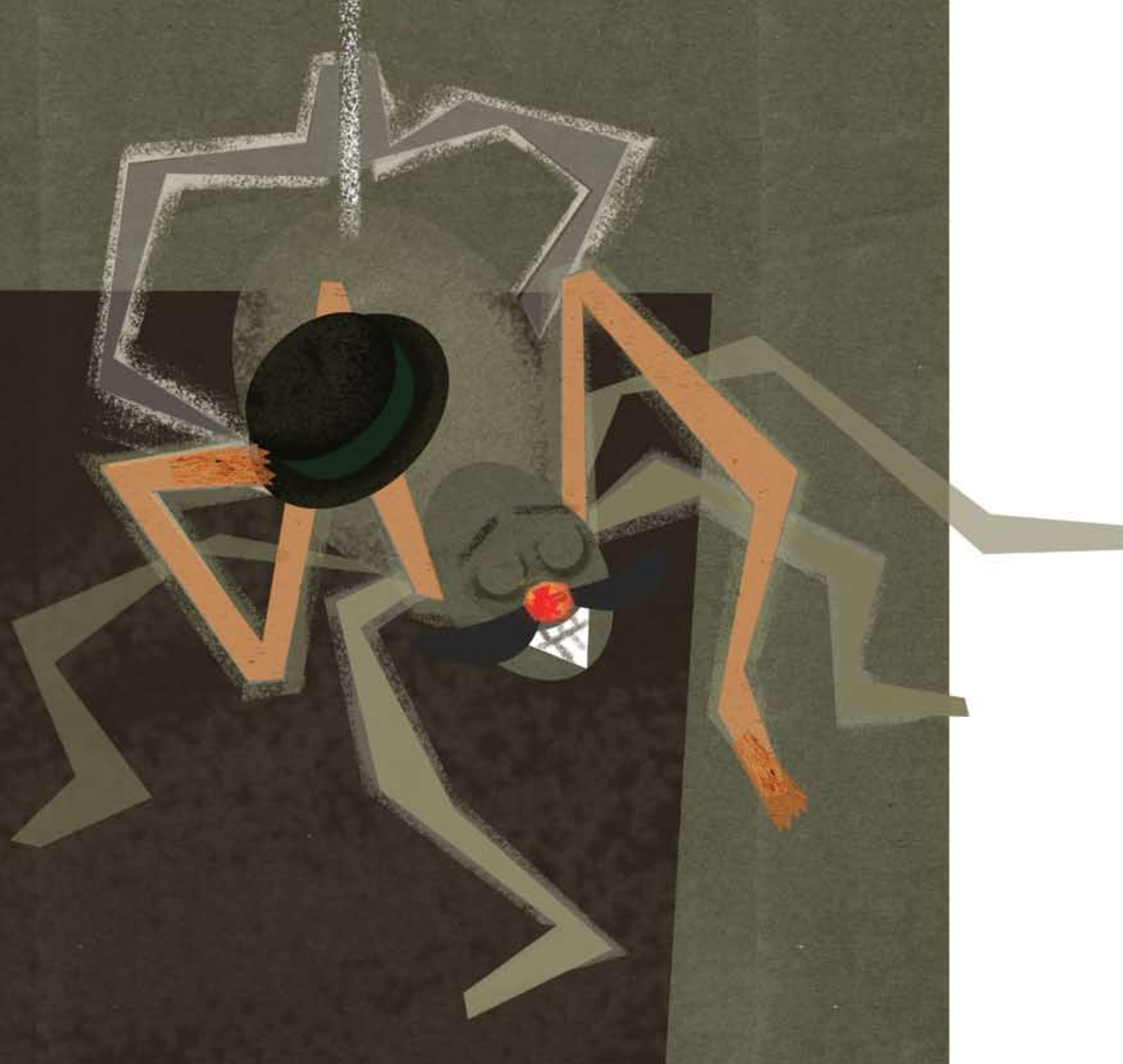
I zaczął pisać.

– Gotowe! – zawołał po chwili.

– Szybki jesteś, młodzieńcze – mruknęła z uznaniem stara Mysz.

– Przeczytaj odpowiedź.

– E-G-I-P-T... – przeliterowała dziewczynka. – A widzi pani? Bartek jest mądry! A jak się robi takie książki ze sznurka, bo coś pani mówiła o książkach z supełków? Pytam, bo ja i moja przyjaciółka Julka robimy takie różne wyplatanki; może byśmy sobie napisały coś supełkami na bransoletce?



– Najlepiej będzie, jeśli spytasz o to specjalistę! Przecinek i kropka! – oświadczyła Mysz. – Beniu, pozwól tu do nas!

Pająk w mgnieniu oka zjechał z sufitu na długiej nitce i zakołysał się tuż przed nosem Karoliny.

– Do usług, panienko! – powiedział, zdejmując melonik i kłaniając się grzecznie.

Pod melonikiem ukazała się kudłata czuprynka. – Interesuje panienkę pismo węzełkowe? Widzę, że sama potrafisz upleść to i owo. Brawo, brawo!

Dziewczynka zaśmiała się. Kiedy już przestała bać się pająka, trudno go było nie polubić - był taki zabawny w tym swoim meloniku. I miał czerwony nochal, zupełnie jak klaun...

– Zapraszam do mojego kącika – oświadczył Benio, po czym bujając się na swej nitce jak Tarzan i skacząc od regału do regału, poprowadził ją do wysokiego blatu, przy którym stało kilka stołeczków. – Siadaj, kochana, pokażę ci parę wspaniałych książek!

Karolina usiadła na wysokim krzeselku, trochę za małym, ale wygodnym, i wsadziła nos w książkę, którą podsunęły jej usługne myszki.

Było tam mnóstwo obrazków.

Wokół dziwacznych piramid przechadzali się Indianie w śmiesznych fartuszkach, chłopiec nie większy od Karoliny pędził drogą stado lam, grupa dziewczynek grała w grę podobną do gry w klasy.

– Beniu, to było dawno temu? – spytała cicho.

– Ho, ho, i to jak dawno! – odparł pająk, przewracając kartkę. – Z pięć tysięcy lat temu, a działo się to wszystko w Ameryce Południowej... To pismo nazywało się „kipu”, bo to słowo w języku Indian oznaczało węzełek. A rachmistrz nazywał się „kipukamajuk”... Trochę śmiesznie, prawda?

Karolina uśmiechnęła się.

– Mhm... – przytaknęła. – A skąd oni brali takie ładne kolorowe sznurki?

Przecież tam chyba nie było sklepów?

– Robili je sami! Brali wełnę lamy i alpaki, przędli nitki i farbowali na różne ładne kolory. A potem pletli coś podobnego do naszyjnika z mnóstwem zwisających sznureczków, na których wiązali supetki. I te supetki to były liczby. A czasem podobno również słowa.

– I były takie małe jak naszyjniki?

– O, nie! – rozpromienił się Benio. – Spójrz na przykład na ten obrazek. Niektóre były malutkie, ale niektóre kipu osiągały ogromne rozmiary! Pleciono je z ponad dwóch tysięcy sznurków! Taki naszyjnik byłby za duży nawet na słonia. Gdyby słonie żyły w Ameryce...

– Uaaa... – jęknęła Karolina. – Jak powiem Julce, to mi nie uwierzy! Bo my zwykle pleciemy z czterech sznurków, a takie bardzo trudne plecionki to z ośmiu. A nauczysz mnie pisać takie kipu?

Benio zrobił dziwną minę i zaczął nerwowo przebierać łapkami.

– Eee... ten, no wiesz...

– No, nie wiem! – powiedziała Karolina. – Dlatego pytam! Nauczysz mnie czy nie?

– No... chyba nie... Bo widzisz, to pismo nie jest tak do końca odcyfrowane i naukowcy ciągle się o to kłócą i mają różne pomysły, ale jeszcze go nie odczytali...

Dziewczynka skinęła głową i ostrożnie pogłaskała Benia jednym palcem.

– Nie przejmuj się – powiedziała. – Przecież to nie twoja wina.

Umówmy się, że jak już naukowcy odczytają kipu, to mnie nauczysz pisma supetkowego. A ja ci zrobię naszyjnik z napisem „OD KAROLINY DLA BENIA”. Co ty na to?

– Zgoda! – ucieszył się pająk i z radości odtańczył na linie polkę galopkę. Po czym zaśpiewał tak:

Przed tysiącami lat,
nim Kolumb się narodził,
w Ameryce wśród drzew
lud Inków sobie chodził.
Hodował lamy,
wcinał miód,
słoneczko czcił
i kipu plótt.

W muzeum dziś trzymamy
te sznurki z sierści lamy,
a na nich supłów tysiąc sto,
a każdy bardzo ważny, bo...
to były pierwsze gazety,
rachunki i sprawozdania,
a może książki i listy.
I wciąż nie do odczytania!
Czekają w ciszy muzeum,
aż prawda w supłach ukryta
na świat wypłynie,
na świat wypłynie
i ktoś je wreszcie przeczyta!

– ...I ktooooooś je wreszcie przeczyyyyyyytaaaaa! – zawyli w duecie Karolina i pajak Benio, i ryknęli gromkim śmiechem.

– A co wam tak wesoło? – zawołał Bartek. – Zakładacie jakiś zespół czy co?

– Nie, rozmawialiśmy tylko o książkach – powiedziała dziewczynka.

– I o sznurkach! – zachichotał Benio.

– Przecinek i kropka! – huknęła Karolina i zaczęła śmiać się tak, że nie mogła przestać i łzy popłynęły jej z oczu.

Bartek spojrział na nich i popukał się w głowę.

– Kompletne świrusy... – mruknął. – Zamiast się wariacić, pomóżcie mi lepiej rozwiązać to coś. Mysz wcisnęła mi łamiętówkę. A do pomocy mam tylko to!

Bartek leżał na nagrzanym słońcem podłodze. Przed nim, za nim i dokoła niego wznosiły się sterty książek.

Karolina przybiegła w podskokach i usiadła obok po turecku.

– A co to ma być? – spytała. – Jakaś zagadka?

– Nie zagadka, tylko rebus – powiedziała Mysz, stukając niecierpliwie laską.

– No i co, Bartek? Poddajesz się?

– W życiu! – oburzył się chłopak. – Daj mi chwilę. Odpowiedź to będzie coś, na czym w średniowieczu pisano książki, tak?

– Właśnie tak! – przytaknęła Mysz. – A zwłaszcza te ważne!

– No dobrze... ten pierwszy obrazek to chyba muszla. A w niej...

– Perła! – zawołała Karolina.

– Bardzo dobrze – ucieszyła się Mysz. – Rozwiążcie to razem.

Brat i siostra pomyśleli przez chwilę, pokłócili się trochę, zajrzeli do kilku książek, aż wreszcie...

– To pergamin! – powiedział Bartek. – Książki robiono z pergaminu.

– A właściwie, to co to jest, ten pergamin? – spytała Karolina.

– Wyprawiona cieniutko skóra zwierzęca – wyjaśniła Mysz. – We wczesnym średniowieczu w Europie nie było papieru, a książki były okropnie drogie.

Tylko najbogatsi ludzie mogli sobie na nie pozwolić. Może dlatego, że robiono

je z pergaminu oprawionego w skórę, a każda literka była pisana ręcznie przez mnichów i pisarzy, którzy całymi dniami siedzieli i przepisywali je literka po literze.

– Uhm... – skrzywił się Bartek, który nie znosił pisać i na dodatek bazgrał jak kura lewą piętą. – A co robili z obrazkami?



– Obrazki to dopiero była sztuka! Nazywały się iluminacje. Każda strona czy rozdział w księdze zaczynał się od pięknej dużej litery. Była namalowana bardzo drogimi farbami i prawdziwym złotem, a wokół niej umieszczano obrazek. Czasem byli na nim ludzie, czasem rośliny, zamek albo walczący rycerze. Spójrzcie sami...

Mysz otworzyła jedną z książek i dzieci umilkły.

– O w mordę jeża... – powiedział zdumiony Bartek. – Nie dziwię się, że te książki były takie okropnie drogie. I to naprawdę malowali ci mnisi? A kto ich uczył?

– Uczyli się sami. A czasem młodzi uczyli się od starych mistrzów. Najpierw pozwalano im namalować jakiś łatwiejszy fragment, potem coś trudniejszego, a na końcu, gdy już potrafili malować naprawdę wspaniale, pozwalano im używać najcenniejszych farb i złota.

– To trochę tak, jakby wypełniali kolorem malowanki! – ucieszyła się Karolina.



– Najpierw ktoś rysuje obrazek, a potem trzeba go pokolorować. Gdy byłam mała, to bardzo lubiałam takie książeczki.

– Akurat! Teraz też je lubisz i nadal jesteś mała! – powiedział Bartek.

Dziewczynka pokazała mu język.

– Ej, nie ma o co się kłócić! – zawołała Mysz. – Mam dla was niespodziankę.

Podeszła do regału i spośród tysięcy ksiąg i książek na półkach wyciągnęła jedną – stary, zakurzony tom. Myszk natychmiast podbiegły, by jej pomóc, i wszystkie razem przyniosły książkę dzieciom.

Stara Mysz otworzyła księgę na jednej ze stron, pustej i czyściutkiej. Potem wzięła pióro i napisała pięknymi literami „BARTEK I KAROLINA”.

Przez chwilę nic się nie działo, a potem nagle...

– Jejku! – pisnęła dziewczynka, patrząc ze zdziwieniem na kartkę, która przed chwilą jeszcze była czysta i pusta. – Jakie to ładne... Przecież na tym obrazku jestem ja! I Bartek! Jak pani to zrobiła?!

– Aaa, to już moja tajemnica... – stwierdziła z dumą Mysz Biblioteczna.
– Nieważne, skąd wziął się rysunek. Ważne, żebyście go pokolorowali!
Nie mamy tu co prawda złotej farby ani tych cennych średniowiecznych farb ucieranych na miodzie. Ale pisaki i kredki się znajdują.

– Suuuper! – ucieszyła się Karolina.

Bartek skrzywił się, jakby miał połknąć żywą dżdżownicę.

– To zabawa dla dziewczyn, a ja...

– ...a ty, mój drogi, możesz sobie pogrzebać w książkach. Mamy tu cały dział o kosmitach. A na tym regale stoją książki o dinozaurach. Tutaj za to mamy książki o dziwnych i niebezpiecznych eksperymentach chemicznych, które są bardzo łatwe, ale absolutnie nie wolno ich robić w domu bez wiedzy rodziców.

Bartkowi błysnęły oczy.

– Taaa? – spytał cicho. – To ja sobie poszperam. Coś mi się zdaje, że chyba jednak lubię książki.

I odszedł w kierunku regału, który pokazała mu Mysz Biblioteczna.

– Wiedziałam! – mruknęła staruszka, uśmiechając się pod nosem.

– Wystarczy pokazać im właściwy regał...

– To zawsze działa, prawda? – zachichotał Benio i zakręcił z uciechy melonikiem.

– Mam tylko nadzieję, że jak coś zmajstruje, mama nie zabroni mu przychodzić do biblioteki.

– Bez obawy. Jak już zaczniesz czytać, to kijem go stąd nie wygonimy, zobaczysz! Przecinek i kropka!



* * *

Czas mijał cichutko, jakby nie chciał przeszkadzać czytelnikom. Nawet zegar biblioteczny odmierzał minuty i godziny szeptem, o ile mechanizm zegara szeptać potrafi...

Karolina leżała pośród książek na ciepłej od słońca podłodze i kolorowała zawzięcie. Kontury powoli zapełniały się, ubrania nabierały koloru, oczy dziewczynki na obrazku były teraz niebieskie, a włosy żółte. Chłopak był rudy, piegowaty i miał szare oczy – kropka w kropkę jak Bartek. Wokół pięknych liter wypisanych przez Mysz Biblioteczną pojawiła się prawdziwa iluminacja.

Dziewczynka wysunęła koniuszek języka i krytycznie obejrzała swoje dzieło.

– Całkiem ładne... – mruknęła. – Pani Myszo! Skończyłam!

Spomiędzy regałów, stukając laseczką, wyszła Mysz i znacząco położyła łapkę na pyszczku.

– Ciii... – szepnęła. – Piękny obrazek. Wspaniałe inicjały! A teraz bądź cicho, to coś ci pokażę.

Obie zakradły się na paluszkach do kąta na drugim końcu biblioteki.

Tam, za regałem, obłożony ze wszystkich stron książkami, siedział w głębokim fotelu Bartek we własnej osobie. I czytał... czytał... czytał...

Był tak zajęty lekturą, że nawet nie zauważył siostry ani Myszy Bibliotecznej, które przyglądały mu się zza wielkiej donicy z paprotką.

Oczy Karoliny robiły się coraz większe ze zdziwienia.

– To Bartek?! Nie wierzę – stwierdziła szeptem. – Co mu pani zrobiła?

– Ja? – zaśmiała się Mysz. – Nic! Pokazałam mu właściwy regał z książkami. Każdy na świecie ma swój regał, tylko wielu ludzi o tym nie wie. Niektórzy chcą wiedzieć, jak żyli ludzie w dawnych czasach, inni lubią przygody, jeszcze inni uwielbiają straszne historie. Dziewczyny lubią czytać o miłości, chłopaki o kosmosie, potworach i dinozaurach. Książka to brama do innego świata: otwierasz i możesz zostać królową, filozofem, odkrywcą dzikich krain, mistrzynią kuchni, treserką tygrysów albo ogrodową wróżką, dzięki której wszystko kwitnie... Abrakadabra! Wystarczy, że znasz litery. Kiedy byłam małą myszką, moja mama powtarzała mi taki wierszyk:

Książka to nie dzikie zwierzę,
nie ugryzie cię, kochanie.
Czytaj znaczki na papierze,
a zobaczysz, co się stanie!
Czarodziejski dmuchnie wiatr...
Porwie myszkę w wielki świat...

Karolina skinęła głową.

– Chyba rozumiem... Zdaje się, że Bartek znalazł swój regał.

I dodała głośno:

– Hej, Bartek! Co tam czytasz?

Bartek podskoczył na fotelu, jakby użądlił go szerszeń.

– Aaa... – zawołał. – To ty? Nie widziałem cię. Czego straszysz ludzi?

Karolina usiadła obok niego w fotelu i zajrzała do książki.

– Co to jest? – spytała zdziwiona. – Jakieś szklane butelki i słomka do napojów.

I so... so-da o-czy-szczo-na... Do czego to?

– Do eksperymentów! – powiedział Bartek, promieniejąc ze szczęścia. – Wiem, jak się robi wulkan. Będzie dymił i pluł pianą! W domu ci pokażę.

– Ale numer... – zaśmiała się Karolina. – Naprawdę zrobisz taki?

– Pewnie! I strzelające pudełko, i fontannę w butelce!

– Ciekawe, co na to powie mama...



– Nic nie powie, jeżeli ją uprzedzicie i przygotujecie sobie dobre miejsce do eksperymentów – stwierdziła spokojnie Mysz. – Bartek, wybierz trzy książki, które najbardziej ci się podobają. Wypożyczę ci je do domu.

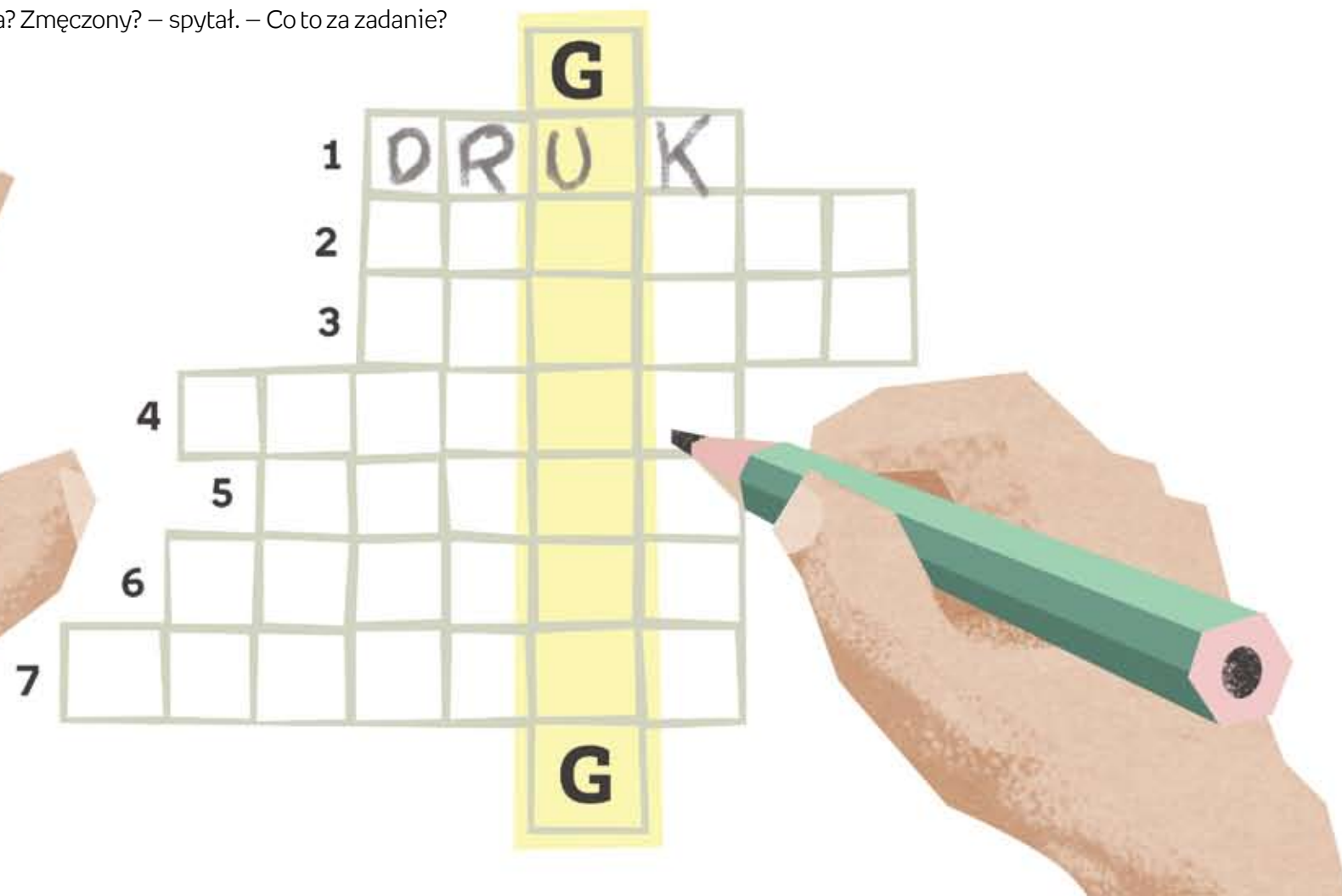
– Dziękuję! – bąknął chłopak i zaczerwienił się po same uszy.

– A ja? Ja też mogę? – spytała nieśmiało Karolina.

– Oczywiście, że możesz. – Uśmiechnęła się Mysz. – Zaraz wypiszę wam karty biblioteczne. A żeby wam się nie nudziło, podrzucę wam na pożegnanie jeszcze jedno zadanie. Dacie radę czy już się zmęczyliście?

Bartek prychnął z pogardą.

– Ja? Zmęczony? – spytał. – Co to za zadanie?



– Hmm... – rzekła zamyślona Mysz. – Pamiętacie, opowiadałam wam o pergaminie i przepisywanych książkach.

– Jasne! – Chłopak skrzywił się na samo wspomnienie przepisywanych ksiąg.

– Ale ludzie nie zawsze się tak męczyli. W piętnastym wieku w Niemczech żył ktoś, kto wymyślił lepszy sposób. Odlał z metalu dużo literek, składał je w słowa jak klocki. Robił z nich matryce, a potem smarował farbą drukarską i...

– ...drukował książki – domyśliła się Karolina.

– Słyszałem o nim! – zawołał Bartek. – Zaraz, jak on się nazywał?

– To się łatwo da sprawdzić – powiedziała Mysz. – Tu macie książki, a tutaj...

Wyciągnęła z teczki kartkę wypełnioną pustymi kratkami.

– Nowa krzyżówka! – zawołała Karolina. – Jaka duża... Bartek, rozwiążemy ją?

– Co to dla nas! – prychnął brat i zaczął czytać na głos: – Pierwsze hasło: wynalazek, który pozwala odbijać na papierze wiele stron. Drugie: tworzą słowa. Trzecie: ojczyzna najśłynniejszego drukarza na świecie. Czwarte: składa się z nich każda książka. Piąte: ...drukarska – smarowano nią matryce. Szóste: zastąpił pergamin. Siódme: jak się nazywa ktoś, kto drukuje książki?

– A ósme? – spytała dziewczynka.

– A ósme to rozwiązanie – podpowiedział Benio, spływając nieoczekiwanie z sufitu.

– Nazwisko tego czarodzieja od czcionek i farby drukarskiej. Powiem wam jeszcze, że na imię miał Jan, jak mój dziadzio, a pierwsza litera jego nazwiska to „G”...

– Beniu, psssy! – syknęła na niego Mysz. – Pomożesz im, jak cię poproszą.

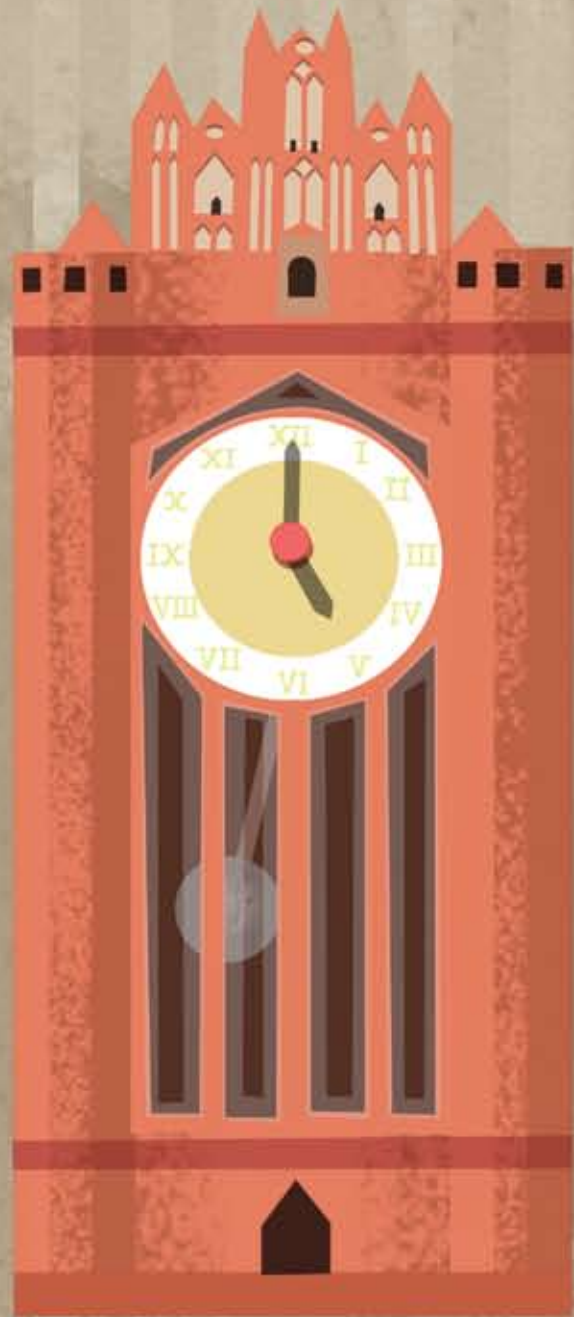
Na pewno poradzą sobie sami, przecinek i kropka!

Pająk naburmuszył się, nadął jak czarna kulka i obrażony odjechał na swojej nici jak windą.

– Dzięki, Beniu! – szepnęła Karolina i mrugnęła do niego ukradkiem, żeby nie było mu smutno.

Dzieci, szepcząc, pochyliły głowy nad krzyżówką. Jak zwykle zdążyły się trzy razy pokłócić i dwa razy pogodzić, gdy rozległ się triumfalny okrzyk:

– Gutenberg! Nazywał się Jan Gutenberg!



– Wiedziałem, że gdzieś słyszałem to nazwisko! – powiedział Bartek, bardzo zadowolony z siebie. – To było łatwe. Ma pani coś jeszcze, pani Myszo?

Mysz pochylona nad papierami na biurku z uznaniem pokiwała głową.

– No, no, no... – powiedziała zdziwiona. – Niezli jesteście! Skoro tak, możecie jeszcze rozwiązać ten rebus.

I wyciągnęła z zielonej teczki kolejną kartkę.

Na kartce widniał dom. Na progu siedziała mysz w okularach, nad nią widniał wielki napis. Obok zaś spoczywała ogromna, pasiasta zielona kula.

– Ale przecież to jest... – zaśmiała się Karolina, jednak Bartek nie pozwolił jej dokończyć.

– Piszemy! – powiedział i dwie głowy, jasna i ruda, znów pochylały się nad kartką.

– Skończyliśmy! – zawołali po chwili brat i siostra zgodnym chórkim.

– To była łatwizna – stwierdził Bartek. – Rozwiązanie to słowo „Biblia”. Pani Myszo, ale czemu dała nam pani taki rebus? Co ma Biblia do wiatraka... to znaczy, do Gutenberga?

– A, widzisz! – zaśmiała się Mysz. – To dobre pytanie. Najstynniejszą księgą, którą wydrukował Gutenberg, była właśnie Biblia. Zanim wprowadził w Europie druk, Biblie były bardzo drogie. Każdą z nich przepisywano przez wiele miesięcy! A Gutenberg wydrukował naraz aż dwieście sztuk, a każda z nich była naprawdę piękna! Niektóre były na papierze, inne na pergaminie, ale wszystkie miały wspaniałe litery...

– A ma ją pani w bibliotece? – spytała Karolina.

– Nie mam – westchnęła z żalem Mysz. – Niektóre zostały zniszczone, niektóre się zagubiły w czasie różnych wojen. Ale nadal pozostało ich czterdzieści osiem sztuk. Jedna jest nawet w Polsce, w muzeum w Pelplinie. Jeśli będziecie przejeżdżać obok, wpadnijcie ją odwiedzić i pozdrówcie ode mnie.

Zegar na ścianie drgnął i jakby zbudzony ze snu wybił głośno piątą.

– O, proszę – zdziwiła się Mysz. – Już siedemnasta? Jak ten czas szybko leci. Zamykamy, panie i panowie.



Wydawałoby się, że Karolina i Bartek powinni ucieszyć się z końca tej wizyty. Przecież żadne z nich nie miało ochoty tu przyjść i gdyby nie zagniewana ciotka...

Teraz jednak żadne z nich nie wyglądało na zachwycone.

– No, co tam? – spytała Mysz. – Cóż to za miny? Proszę, tu są wasze karty biblioteczne, a to książki, które sobie wybraлиście. Dla Bartka „Encyklopedia Kosmosu”, „Wielka księga eksperymentów” i... co my tu mamy? „Potwór z Marsa”?

Bartek skwapliwie złapał książki i wsadził pod pachę.

– A moje? – spytała nieśmiało Karolina.

– Proszę bardzo. – Uśmiechnęła się Mysz Biblioteczna. – Mamy tu „Opowieści o Inkach”, „Bransoletki przyjaźni” i „Najgorszą czarownicę”.

– Dziękuję – powiedziała dziewczynka. – A jutro też możemy przyjść?

– A jak myślisz? – zachichotał pająk. – Czekamy tu przez cały rok! Możemy nawet pomóc wam odrobić lekcje!

– Beniu!!! – fuknęła ostro Mysz i odwróciła głowę, by pająk nie spostrzegł, że się śmieje.

– Są wakacje! I pomagamy tylko wtedy, gdy nas ktoś poprosi! Prze...

– ...CINEK I KROPKA!!! – dokończyli Bartek z Karoliną.

Pomachali staruszce, Beniowi i wesołym myszkom, które wybiegły, by ich pożegnać, i ruszyli w świat.

Mysz Biblioteczna, postukując laseczką, wróciła do swego biurka.

– Jak tu bez nich cicho... – westchnął Benio.

– Ciesz się tą ciszą – zaśmiała się Mysz, wyciągając z szuflady pióro.

– Niedługo znowu będą tu szaleć. Wspomnisz moje słowa – od tego dnia będziesz widywał tę dwójkę bardzo często. Jeszcze ci się znudzą...

Wsunęła łapkę do pyszczka i gwizdnęła zawadiacko, zupełnie jak prawdziwy zbójnik.

– Myszki, do mnie! – krzyknęła piskliwie. – Dawać mi tu naszą „Księgę Przyjaciół”. Musimy dopisać do niej dwa nowe imiona!

Pióro w mysich łapkach zaskrzypiało cicho po pożółkłym papierze...

Napisało „BARTEK” i „KAROLINA”, a pod spodem narysowało jeszcze coś, co pewnie rozpoznacie. Wiecie sami, co z tym zrobić. Prawda?

Koniec



BIBLIOTEKA

